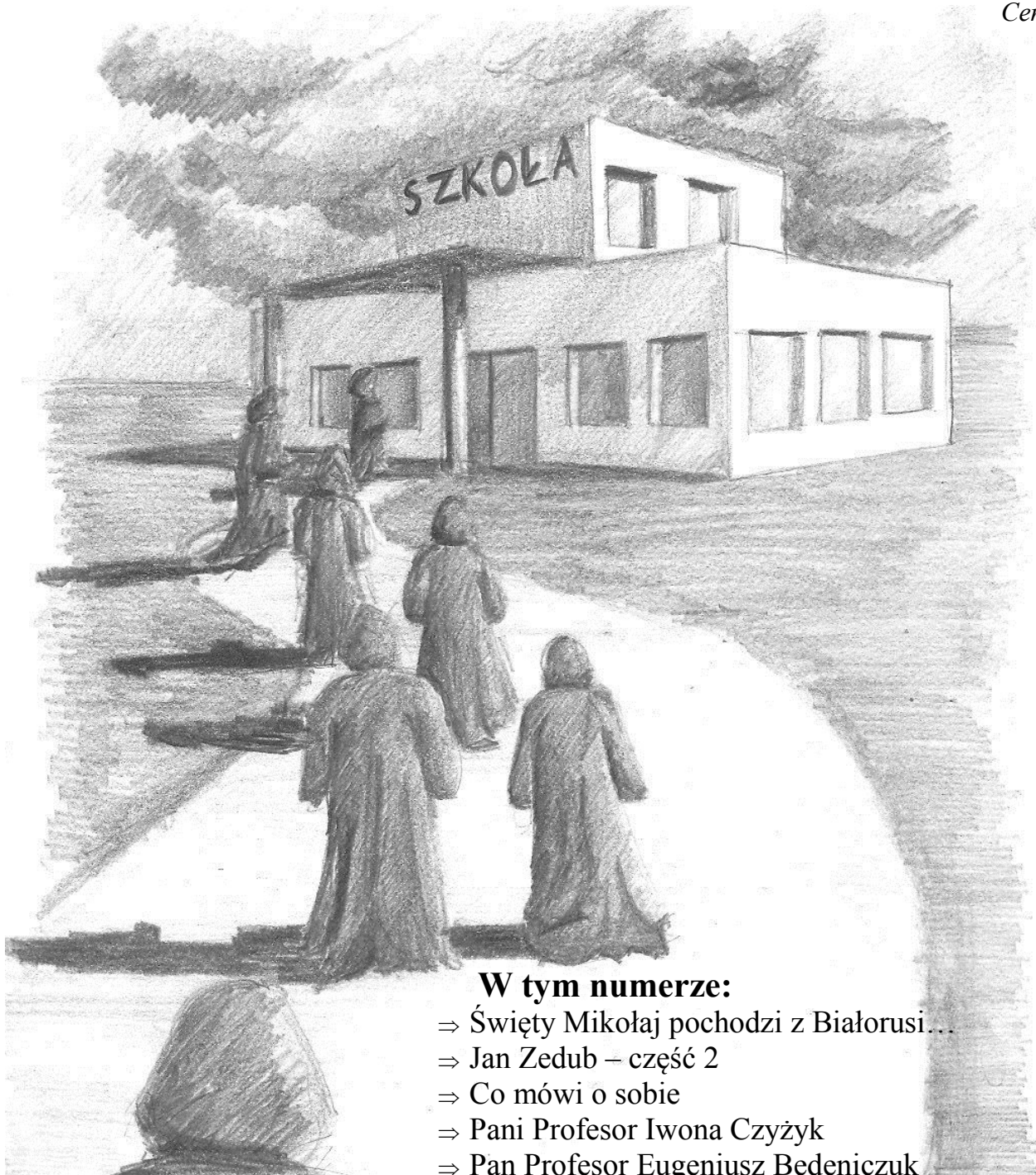


GAZETKA SZKOLNA  
II LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO Z BJN  
IM. BRONISŁAWA TARASZKIEWICZA

# Lawa

*Listopad-styczeń 2012*

*Cena: 2 zł*



**W tym numerze:**

- ⇒ Święty Mikołaj pochodzi z Białorusi...
- ⇒ Jan Zedub – część 2
- ⇒ Co mówi o sobie
- ⇒ Pani Profesor Iwona Czyżyk
- ⇒ Pan Profesor Eugeniusz Bedeniczuk

- ◆ **Aktualności**
  - ◇ Co w nauce piszczy - str. 3
  - ◇ Mikołaj pochodzi z Białorusi - str. 4
  - ◇ Chęć pomagania jest w każdym z nas - str. 6
- ◆ **Przeczytaj, zobacz, posłuchaj**
  - ◇ Dług honorowy - str. 8
  - ◇ Black River – Black'n'Roll - str. 8
  - ◇ Martwica mózgu - str. 9
  - ◇ Niesamowitość to moja specjalność - str. 9
- ◆ **W naszych oczach**
  - ◇ Jak dobrze mieć bliźniaka... - str. 10
  - ◇ Do kibiców nic nie mam - str. 11
  - ◇ O audiobookach i audiobooku słów kilka<sup>12</sup>
  - ◇ Zmora moich świąt - str. 13
- ◆ **Przemyślenia z Sali Tronowej**
  - ◇ Gartenzweg! - str. 14
- ◆ **Pisać każdy może**
  - ◇ Jan Zedub - str. 15
  - ◇ O Rozbłyskującym Jacku i jego sposobie na ludzi o serduszkach złych - str. 16
- ◆ **Co mówi o sobie...**
  - ◇ Pani Profesor Iwona Czyżyk - str. 17
  - ◇ Pan Profesor Egeniusz Bedeniczuk - str. 17
- ◆ **Humor**
  - ◇ Teksty uczniów i nauczycieli - str. 18

### Zespół redakcyjny

**Katarzyna Ignatiuk** – opiekun  
**Mateusz Jurczuk** – redaktor naczelny  
**Anna Sielewonowicz** – z-ca redaktora  
**Adam Paniutycz** – redaktor techniczny  
Krystyna Świdarska  
Mateusz Bagrowski  
Aleksandra Gawryluk  
Monika Gwoździej  
Natalia Gwoździej  
Paweł Jakończuk  
Paweł Juziuczuk  
Katarzyna Kudiuk  
Adrian Roszczenko

- ♣ Kiermasz ciast na cel charytatywny - 14.11.2011
- ♣ W Wojewódzkim Konkurs Piosenki Rosyjskiej pt. "Piosenka z kapelusza" trzecie miejsce zajęła **Anita Jabłuszewska**. Wyróżnienia otrzymały: **Anna Sielewonowicz, Magdalena Malinowska, Kamila Filipiuk** oraz **Małgorzata Suszcz** - 19.11.2011
- ♣ W konkursu "Szlakiem podlaskich projektów" III miejsce zdobył **Adrian Oniszcuk** z kl. I A, **Anna Kubajewska** z kl. I A zdobyła wyróżnienie - 30.11.2011
- ♣ Rozstrzygnięcie konkursu fotograficznego "Piękno powiatu bielskiego" - **Adrianna Dębowska** zdobyła I miejsce, a **Oskar Ciulkiewicz** III miejsce - 12.12.2011
- ♣ Otwarcie w szkole wystawy „Białorusini Podlasia - historia i współczesność” - 21.12.2011
- ♣ Ogłoszenie wyników Ogólnopolskiego Rankingu Szkół Ponadgimnazjalnych 2012 przeprowadzonego przez „Perspektywy” i „Rzeczpospolitą”. Jesteśmy najlepszą szkołą w powiecie bielskim! W woj. podlaskim uplasowaliśmy się na 9. miejscu. W Podrankingu Olimpijskim 2012 znaleźliśmy się na 34. miejscu w Polsce - 10.01.2012
- ♣ W Warszawie w gmachu Ministerstwa Środowiska została otwarta wystawa prac konkursu "Las jest w nas", w którym **Oskar Ciulkiewicz** oraz **Erwin Ciulkiewicz** zdobyli wyróżnienia - 13.01.2012

## Wstępniak

Hej!

Gorączka świąt i sylwestrowy szal już za nami. Niektórzy zaczynają wdrażać w życie noworoczne postanowienia, inni nie zwracali sobie nimi głowy, a jeszcze inni zapewne zdążyli już o nich zapomnieć. A wydaje się, że jednak wypadałoby w tym nowym roku co nieco zmienić w swoim życiu. W końcu o roku 2012 mówi się, iż mają się w nim dokonać wielkie, jakoby przełomowe zmiany. Tak czy owak, niezależnie od tego, czy niebo spadnie nam na głowy, czy świat zatrzęsie się w posadach, nasza *Lawa* jak była, tak będzie.

W tym numerze oprócz aktualności i licznych recenzji, znajdziecie odpowiedź na artykuł z poprzedniego numeru *Kibic – wróg publiczny*

*nr 1.* Cieszy fakt, że uczniowie naszego liceum chętnie dyskutują na drażliwe tematy i nie boją się otwarcie mówić o tym, co dzieje się w Polsce i na świecie. Ponadto – zbacząc już z poważniejszych tematów – w najnowszym numerze znajdzie się też coś dla tych, którzy chcieliby się dowiedzieć nieco o historii krasnali ogrodowych i o ich niewątpliwych walorach estetycznych. Przeczytacie również wywiad z Jackiem Zdrojkowskim – przewodniczącym sztabu organizacyjnego XX finału WOŚP w naszym mieście.

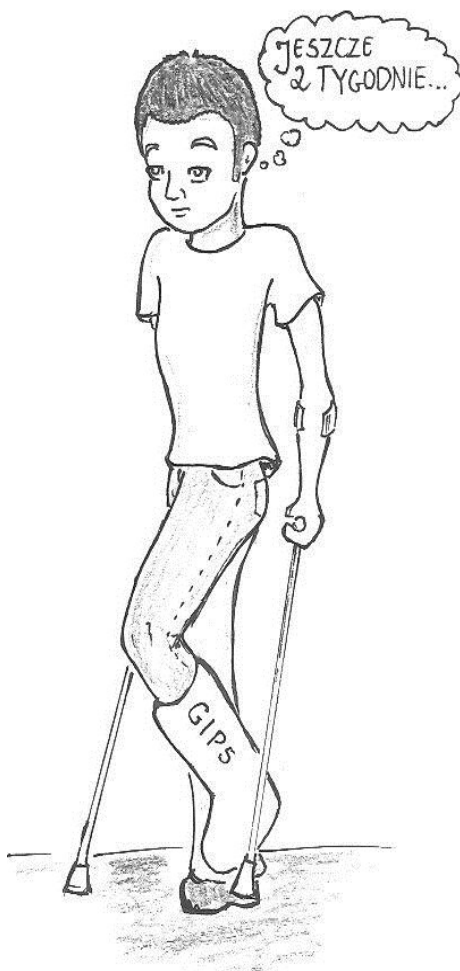
Miłej lektury i oby nowy rok przyniósł nam wszystkim jak najwięcej dobrego.

Mateusz Jurczuk  
Redaktor naczelny

## Co w nauce piszczy?

### Komputery kontra mózgi

Przez dziesięciolecia informatycy starali się skonstruować urządzenia, które przeprowadzą obliczenia szybciej niż ludzki mózg i pomieszczą więcej informacji. Wreszcie maszyny zwyciężyły! Najpotężniejszy komputer świata - K firmy Fujitsu - przeprowadza operacje czterokrotnie szybciej i może zgromadzić 10 razy więcej danych. Jednak najpotężniejszy komputer świata ma jedną wadę, a mianowicie to, że pobiera strasznie dużo energii elektrycznej - tyle, ile 10 tysięcy gospodarstw domowych. Może jednak trzeba się głębiej zastanowić, czy to rzeczywiście jest najlepszy komputer na świecie..?



### Dlaczego nie można po prostu skleić złamanej kości?

Lekarze od dawna marzą o użyciu kleju zamiast gwoździ i śrub, tradycyjnie stosowanych do zespalania złamanych kości.

Kłopot w tym, że większość klejów działa na powierzchniach suchych. Natura jednak stworzyła klej, który doskonale sprawdza się w środowisku wilgotnym - jest to śluz wydzielany przez małże, pozwalający im przywierać do skał pod wodą. Jeden

z gatunków, *Mytilus galloprovincialis*, wytwarza białko dwa razy bardziej skuteczne niż kleje wyprodukowane przez człowieka i zawierające żywice epoksydowe. Wspomniane białko występuje w przyrodzie, więc niemal z pewnością nie będzie niszczyło komórek kości, tak jak

niektóre kleje syntetyczne. Może nasze życie wkrótce stanie się wygodniejsze, bo chyba nikt nie lubi nosić gipsu.

### Most Nieśmiertelności

Od wieków ludzie górkowali nad tym, co się dzieje po śmierci, jak wygląda wędrówka do Świata Niebieskiego i czy po śmierci człowiek może być nieśmiertelny. I tak oto niedawno

naukowcy wpadli na trop niezwykłego cudu natury, czyli Mostu Nieśmiertelności. Most znajduje się na jednej z pięciu wielkich gór taoizmu Tai Shan i składa się z trzech ogromnych oraz z kilku mniejszych skał i prawdopodobnie pozostał po ostatniej epoce lodowcowej. Ciekawe, jakie jeszcze tajemnice skrywa przed nami ten niezwykły most?

Natalia Gwoździej

## Święty Mikołaj pochodzi z Białorusi...

Na kilka dni przed świętami przeprowadziliśmy wśród naszych uczniów ankiety dotyczące... świąt oczywiście. Pytania były jednak nietypowe, bowiem dotyczyły między innymi tego, którego z naszych nauczycieli widzielibyśmy w roli Świętego Mikołaja, Śnieżynki czy innych postaci związanych z Bożym Narodzeniem. Oto, kogo wybrali nasi uczniowie:

### Kategoria: Święty Mikołaj

Pierwszym miejscem w kategorii „Święty Mikołaj” może poszczycić się pan profesor **Mikołaj Babulewicz** – otrzymał on aż 92 głosy, co oznacza, że głosowało na niego 41% ankietowanych. Drugie miejsce zajął pan profesor **Włodzimierz Wawulski** z 82 głosami (37% wszystkich głosów). Trzecie miejsce na podium należy do pana dyrektora **Andrzeja Stepaniuka**, na którego głosowało 20 uczniów (9% ankietowanych).

### Kategoria: Żona Świętego Mikołaja

Okazuje się, że do roli żony Świętego Mikołaja najlepiej nadaje się pani profesor **Anna Brzozowska**, która otrzymała 47 głosów od swoich uczniów, co daje 21% wszystkich głosów. Na drugim miejscu w tej kategorii uplasowała się pani profesor **Eugenia Taranta** z 32 głosami, czyli 15% głosów ankietowanych uczniów. Trzecie miejsce zajęła natomiast pani profesor **Eugenia Kruk**, uzyskawszy 20 głosów, a więc 9% wszystkich udzielonych odpowiedzi. Wniosek? Nie Laponia, lecz Białoruś jest domem Świętego Mikołaja.

### Kategoria: Śnieżynka

W roli Śnieżynki uczniowie naszego LO najchętniej widzieliby panią profesor **Iwonę Czyżyk**, na którą głosowało 48 uczniów – to daje 22% wszystkich głosów. Dużą ilość głosów uzyskała również pani profesor **Irena Trojanczuk** – uzyskała ona 22 głosy, co oznacza, że w tej kategorii wskazało ją 10% ankietowanych. Trzecie miejsce w kategorii należy

do pani profesor **Eugenie Taranty**, która tym razem zdobyła 18 głosów, czyli 8% głosów licealistów.

### Kategoria: Aniołek na czubku choinki

W tej oryginalnej kategorii pierwsze miejsce zdobyła pani profesor **Anna Proniewicka** z 24 głosami uczniów (11% wszystkich głosów). Drugie miejsce uczniowie przyznali pani profesor **Alicji Nidae**, dając jej 19 głosów (na panią profesor głosowało 9% ankietowanych). Trzecie miejsce natomiast przyznano ex aequo pani profesor **Annie Brzozowskiej** oraz pani profesor **Ewie Ostapkowicz** – obie panie otrzymały po 16 głosów i 8% głosów wszystkich ankietowanych.

### Kategoria: Wesoły renifer

W tej kategorii przeważającą ilość głosów otrzymał – cóż za zaskoczenie – pan profesor **Włodzimierz „Rudolf” Wawulski** – głosowało na niego aż 82 uczniów (38% ankietowanych). 9% uczniów głosowało także na pana profesora **Anatola Sawickiego**, który otrzymał 20 głosów. Panowie profesorowie **Mikołaj Babulewicz** i **Andrzej Stepaniuk** otrzymali w tej kategorii po 16 głosów, co daje 7% głosów ankietowanych.

### Kategoria: Dziecko oczekujące z niecierpliwością pierwszej gwiazdki i prezentu

Nasi licealiści zdecydowali, że pierwsze miejsce w tej kategorii należy się panu profesorowi **Valeremu Skrundzowi** – otrzymał on 34 głosy, czyli 16% odpowiedzi wszystkich ankietowanych. Drugie miejsce zajęła natomiast pani profesor **Krystyna Boroń** z 23 głosami i 11% wszystkich głosów. Trzecie miejsce przyznano pani profesor **Eugenie Kruk**, która otrzymała 18 głosów (8% wszystkich odpowiedzi).

### Kategoria: Herod

Według uczniów w roli Heroda najlepiej odnalazłby się pan profesor **Włodzimierz Wawulski**, który uzyskał

## Aktualności

w tej kategorii 38 głosów, czyli 18% głosów wszystkich ankietowanych. Tuż za nim na drugim miejscu uplasował się pan profesor **Mikołaj Babulewicz** z 32 głosami (15%), trzecie miejsce natomiast przypada panu profesorowi **Ireneuszowi Krasowskiemu**, który zdobył 26 głosów od uczniów (12% wszystkich udzielonych odpowiedzi). Jak powszechnie wiadomo, Herod lubował się w mordowaniu niewinnych dzieci. Ale my wiemy, że pan profesor Wawulski jest jego całkowitym przeciwieństwem.

Oprócz wyżej wymienionych kategorii zadaliśmy uczniom dwa dodatkowe pytania. Jedno z nich brzmiało: **Którego z nauczycieli zaprosiłbyś do wigilijnego stołu?** Licealiści najczęściej odpowiadali, że **pana profesora Włodzimierza Wawulskiego** (52 głosy), ale bardzo chętnie przy wigilijnym stole gościliby również **panią profesor Zofię Korycką, pana profesora Anatola Sawickiego, pana dyrektora Andrzeja Stepaniuka, pana profesora Valerego Skrundza** czy **panią profesor Irenę Trojanczuk**.

Drugie pytanie brzmiało: **Któremu z nauczycieli dałbyś świąteczny prezent i dlaczego?** Okazuje się, że prezenty od swoich uczniów z pewnością otrzymaliby wszyscy nauczyciele. Oto najciekawsze z uzasadnień:

- \* *Za poczucie humoru* prezenty otrzymaliby profesorowie: **Mikołaj Babulewicz, Andrzej Stepaniuk, Włodzimierz Wawulski** oraz **pani profesor Eugenia Kruk**,
- \* **Pani profesor Irena Trojanczuk, Mirosława Maleszewska, Halina Jakimiuk, Katarzyna Ignatiuk** oraz **Zofia Korycka** otrzymałyby prezent od swoich wychowanków *za bycie najlepszymi wychowawczyniami ;)*
- \* **Pani profesor Anna Proniewicka** otrzymałaby prezent, *bo jest miła, dobroduszna i odpowie na każde, nawet niezwiązane z tematem, pytanie,*
- \* **Upominek** otrzymałaby również **pani profesor Ewa Ostapkowicz**, *bo jest fantastycznie miła i zniewalająco dobroduszna,*
- \* **Pani profesor Halina Jakimiuk** – *ponieważ dzięki niej polubiłem chemię i ją rozumiem,*
- \* **Pani profesor Eugenia Taranta** – *ponieważ mówi, żebym nie chodziła do szkoły,*
- \* **Pani profesor Iwona Czyżyk** – *ponieważ dobrze naucza i powinna dostać za to nagrodę,*
- \* **Pani profesor Zofia Koycka** – *ponieważ bardzo lubi pierogi,*
- \* **Pani profesor Eugenia Opalińska** – *ponieważ ma talent do nauczania i jej słowa szybko wpadają w ucho bez nauki,*
- \* **Panu profesorowi Anatolowi Sawickiemu** –

*za wszystkie wężyki oraz bo był grzeczny,*

- \* **Panu profesorowi Ireneuszowi Krasowskiemu** – *w dowód wdzięczności za ciekawe lekcje i cięte riposty,*
- \* **Panu Profesorowi Valeremu Skrundzowi** – *za zasługi w porozumieniu polsko-białorusko-rosyjsko-niemieckim oraz za najlepsze metody nauczania i dobry kontakt z młodzieżą,*
- \* **Panu profesorowi Włodzimierzowi Wawulskiemu** – *ponieważ jest jednym z nauczycieli, który potrafi zainteresować swoją lekcją, bo mnie nie lubi, a ja jego, ale to czas wybaczenia więc loffcujmy się wszyscy!~ ♥; żeby zobaczyć jego reakcję; zawsze jest miły i się ładnie uśmiecha, chociaż wychodzi mi 1 to i tak go lubię oraz bo z niego brecha.*

Podczas przeprowadzania ankiet wielu uczniów pytało, czy nauczyciele zorganizują przedstawienie, podczas którego będą odtwarzali poszczególne role. Wtedy nie było tego w planach, ale nie tracmy nadziei. Kto wie, co przyniesie przyszły rok?

Redaktorzy



### Chęć pomagania jest w każdym z nas

Rozmowa z Jackiem Zdrojkowskim, szefem sztabu XX finału WOŚP w Bielsku Podlaskim.

Oj, działało się, działało! XX Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy był w Bielsku Podlaskim – podobnie jak w pozostałych miastach Polski – niemałym wydarzeniem. Mieszkańcy chętnie bawili się przy muzyce nie tylko tak znanych artystów, jak Blady Kris czy Marina Łuczenko, ale też naszych bielskich zespołów, m.in. Fart i Slow Hands. Imprezę poprowadził dobrze znany wszystkim Maciej Orłoś wraz z aktorem i konferansjerem Mateuszem Sacharzewskim.

Zapewne każdy chciałby nieco więcej wiedzieć o przebiegu WOŚP w naszym mieście. Zapraszam więc do przeczytania rozmowy z panem **Jackiem Zdrojkowskim** – współorganizatorem Orkiestry oraz szefem sztabu w Bielsku Podlaskim.

**Mateusz Jurczuk: – Z jakimi trudnościami boryka się współorganizator takiej imprezy?**

Przede wszystkim trudności są po to, aby je pokonywać. W trakcie tegorocznego Finału było nas w sztabie dwadzieścia osób, z których każda miała przydzielone zadanie. Moim zadaniem było nadzorowanie pracy całego sztabu. Poza tym byłem odpowiedzialny za wolontariuszy. Wszystko musiało być dopięte na ostatni guzik, bo szef sztabu odpowiada osobiście za wszystkie jego działania, ponosząc za nie odpowiedzialność i konsekwencje.

**Czy mieszkańcy naszego miasta chętnie wspierali Orkiestrę?**

Myślę, że tak. Obserwując przypadkowych



przechodniów, nie zauważyłem osoby, która nie miałaby naklejonego serduszka. Chęć pomagania jest w każdym z nas, tylko nie zawsze wiemy, jak to robić. Zachęcam więc wszystkich do wspierania takich akcji, bo nigdy nie wiadomo, co może się komuś przytrafić, a organizacja Jurka Owsiaaka przekonała do siebie już niejednego sceptyka.

**Co powiedziałby pan osobom, które uważają, że Jurek Owsiaak przy okazji Finałów WOŚP czerpie niemałe zyski dla siebie?**

W swojej pracy często spotykam się z osobami, które otwarcie mówią o swojej niechęci do Owsiaaka. Takim ludziom odpowiadam: „Nie musisz osobiście lubić Jurka Owsiaaka, ale docień to, co zrobił dla szpitali w całej Polsce.” Gdyby nie dwadzieścia lat Wielkiej Orkiestry, nasze polskie szpitale byłyby bardzo ubogo wyposażone w sprzęt medyczny.

**Czy zadowala Pana lokalna działalność, czy raczej wolałby Pan być bliżej centrum, bliżej**



## Aktualności

### **głównego sztabu w Warszawie?**

W pełni zadowala mnie praca na rzecz naszej lokalnej społeczności. Chociażby dlatego, że poza pracą na rzecz Orkiestry, zajmuję się organizacją innych koncertów charytatywnych w ramach działalności grupy *Kreatywny Bielsk*. Razem organizowaliśmy między innymi koncert dla chorej na białaczkę Hani Trofimiuk oraz akcje: *Pomaganie mam we Krwi*, *Świeć przykładem – bądź widoczny*, *Dzień Dawców Szpiku*. Wszystkie te działania cieszyły się zainteresowaniem ze strony mieszkańców.

### **Czy „znani i lubiani” wspierają takie akcje chętnie i bezinteresownie?**

Owszem. Przy okazji organizowania koncertu dla Hani, miałem odwagę napisać list do Kancelarii Prezydenta RP. Dzięki temu otrzymaliśmy piękną grafikę z dedykacją. Z kolei na tegoroczną Orkiestrę otrzymaliśmy między innymi obraz Daniela Olbrychskiego (zlicytowany za 300 zł), trzy karnety na spa do hotelu Cristal, zaproszenie dla dwóch osób do teatru 6. piętro Michała Żebrowskiego oraz do Teatru Polonia Krystyny Jandy.

### **Jaka kwotę udało się zebrać w naszym mieście?**

Udało nam się zebrać 60 tysięcy zł, z czego 5019 zł to kwota z licytacji. Otrzymaliśmy też niemałe wsparcie ze strony sponsorów.

### **– Ilu wolontariuszy mieliśmy w tym roku i jaka jest ich rozpiętość wiekowa?**

W tym roku dołączyło do nas niemal dwustu wolontariuszy. Jeżeli chodzi o ich wiek, to mogą kwestować nawet kilkuletnie dzieciaki. Jednak my zdecydowaliśmy postawić na młodzież gimnazjalną i licealną, co spowodowane było tym, że prawosławni mieszkańcy w tym okresie celebryją święta

Bożego Narodzenia, a nie chcieliśmy, by dzieci –wolontariusze były bez opieki starszych. Zupełnie inaczej jest w przypadku młodzieży, która ukończyła szesnaście lat – z nią nie ma problemów.

### **Czy ściągnięcie do Bielska Podlaskiego Macieja Orłosa, Mariny Łuczenko czy zespołu Hoyraky sprawiło jakieś problemy?**

Żadnych. Co ciekawe, obecność zespołu Hoyraky zwróciła na „nasz” Finał WOŚP uwagę Telewizji Białystok.

### **– Jako szef sztabu i współorganizator, komu chciałby Pan podziękować najbardziej?**

Po pierwsze chciałbym podziękować wszystkim wolontariuszom. Po drugie – sponsorom. Po trzecie – artystom oraz osobom, którzy oddały przedmioty na licytację i tym, które te przedmioty kupiły. Po czwarte – chciałbym podziękować służbom mundurowym i pracownikom służb publicznych za to, że pilnowały bezpieczeństwa imprezy. Chciałbym też bardzo podziękować współorganizatorom, czyli wszystkim osobom z Kreatywnego Bielska, bez których nie dałoby się tego wszystkiego udźwignąć.

### **Gdyby miał Pan określić działalność WOŚP w kilku słowach, to co by Pan powiedział?**

Bezinteresowna pomoc.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

*Czytelników zapraszam do odwiedzenia portalu [www.kreatywnybielsk.pl](http://www.kreatywnybielsk.pl), gdzie znajdziecie więcej informacji na temat akcji organizowanych przez młodych i energicznych bielszczan. Tym samym zachęcam do przyłączenia się do działalności grupy Kreatywny Bielsk.*

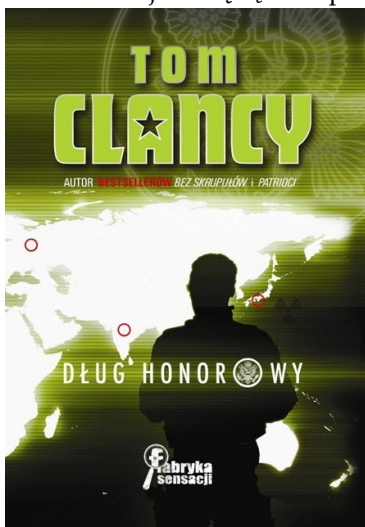
Rozmawiał Mateusz Jurczuk

### Tom Clancy - Dług honorowy

Zimna wojna się skończyła, a Jack Ryan musi się odnaleźć w nowej sytuacji, tym razem jako doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego prezydenta USA. Przyjaciele stają się wrogami, a wrogowie przyjaciółmi. Tym razem to Japonia chce rzucić na kolana Amerykę.

Dawny sojusznik wchodzi w posiadanie broni jądrowej, Indie planują zajęcie Sri Lanki, a nowojorska giełda nagle się sypie. Wszystko zaczyna się od osobistych uprzedzeń pewnego biznesmena i nieszczęśliwego wypadku. Pozornie niepowiązane zdarzenia powoli łączą się w logiczną całość, a wszystko kończy się dosłownie na ostatnich stronach powieści. Zakończenie jest dla mnie najmocniejszym punktem książki. Ostatni rozdział czyta się jednym tchem, a po wszystkim pojawia się dziwne uczucie déjà vu. Kto przeczyta, może zrozumie.

Fabula wydaje się być przewidywalna, ale to tylko pozory. Cała zabawa polega na odkrywaniu, jak wszystko się zaczęło i w jaki sposób dojdzie do rozwiązania. Są zaskakujące zwroty, dramatyczne momenty, spokojne rozmyślenia bohaterów przeplatają się z wartką akcją. Tekst jest dobrze napisany, całość czyta się gładko i szybko, choć to spora powieść. Można się czepiać, że schemat oklepany, że nie ma tu nic nowego, rzeczywistość jest naciągana, a bohaterki Jack w pojedynkę ratuje świat przed trzecią wojną światową. Ale właśnie dlatego całość tak dobrze się czyta. Sprawdzone metody i zrozumiały język sprawiają, że lektura nie jest męką. Nie przeszkadza nawet duża ilość terminów „naukowych”.



kolejnych powieści i ten, który znamy, mocno się różnią i można się pogubić.

**Paweł Jakończuk**

### Black River - Black'n'roll



Ten album to jeden z wielu dowodów na to, że w Polsce nadal powstaje całe mnóstwo muzyki dobrej i żywej w pełnym tego słowa znaczenia.

Mowa o *Black'n'Roll* hardrockowej kapeli Black River, założonej przez Piotra Wtulicha po rozwiązaniu zespołu Neolithic. Wydany w 2009 roku album jest niczym innym, jak porządnym kopniakiem w zadek każdego fana cięższego grania.

*It's high time we start to living  
Time to take, stop forbidding*

Pierwsze dwa wersy z otwierającego płytę utworu pt. *Barf Bag* idealnie oddają ducha całości. Stylizacja brzmienia na amerykański stoner metal zapewnia soczyste i melodyjne riffy oraz solówki, zaś wokół prowadzi na myśl prekursorów gatunku: Monster Magnet, Black Label Society czy Down. Należy właściwie powiedzieć, że jest jednym z najlepszych na polskiej scenie metalowej, dawno bowiem nie słyszałem tak wyrazistych partii w wykonaniu artysty znad Wisły. Co ciekawe na *Black'n'Roll* znajduje się też niezłe skomponowana fuzja dwóch utworów: *Jumping Jack Flash* (The Rolling Stones) i *God Save the Queen* (Sex Pistols). Cieszy fakt, że członkowie Black River nie bali się dokonać czegoś takiego – ostatecznie rzadko takie rzeczy potrafią mile polectać ucho słuchacza, częściej wywołując okropny skrętotwarz.

11 kawałków to wystarczająco, by wprawić w dziką radość miłośników hamerykańskiego hardrocka. Polecam i wystawiam szkolną szóstkę.

**Szalony Wąż**



## Martwica Mózgu



When the brain is going to die...

Film z serii „albo pokochasz albo znienawidzisz”.

Łączy w sobie Ocean Spokojny czaaaarnego humoru (objętość Oceanu

Spokojnego

178,7 mln km<sup>2</sup>)

z kropelką

romantyczności

(objętość kropli -

99 µl). Jeśli

chodzi o gatunek,

jest to najlepszy

przykład gore-

horroru. Po tytule

możemy wnioskować, że reżyser - Peter Jackson, twórca Władcy Pierścieni - tworzył ten film, biorąc jakiś niezły towar, którego nie sposób dostać od osiedlowego dealera. Film jest przepelnięty hektolitrami sztucznej, kiczowatej krwi. Gdy w jakiś cudowny sposób znajdziecie się na plancie, gdzie umarli nie są nieumarli, a nie wiecie jak skutecznie się ich pozbywać, to film będzie doskonałym poradnikiem z serii: "Eksterminacja zombie dla przyglópuf".

Film jest znany z wielu absurdalnych scen, np.: wyprowadzanie dziecka-mutanta na spacer, gdzie jest ono oddzielone od jego przybranego ojca stalowym zbrojeniem czy też finałna scena z kosiarką ogrodową (tu by pasował jakiś kilkuwyrazowy opis tej sceny). Spora część oglądających może jednak skończyć swoją przygodę, gdy dotrwa do sceny przy obiedzie. Jeżeli ta scena was wystarczająco zniechęciła do oglądania, to znak, że ten film nie jest dla was.

Nie zapomnijmy jednak, że jest to również komedia i mało kto będzie się bał podczas oglądania tego filmu. Efekt komedii reżyser uzyskał dzięki hektolitrom kiczowatej krwi oraz ogromnej ilości rozczłonkowanych ciał.

*Martwica Mózgu* powinna dostać nagrodę w kategorii najkrwawszy, najbrutalniejszy i najokrutniejszy film w historii kina... a poza tym jeszcze kilka innych nagród z prefiksem „naj” i innymi słowami ociekającymi krwią i nie tylko.

Jakub Więckowski

## Niesamowitość to moja specjalność

Tymi słowami główny bohater, grany przez Ala Pacino, kończy swoją wypowiedź na temat kobiet. Ale to rozwinę nieco później, wszakże najlepsze rzeczy zostawia się na koniec...

„Zapach kobiety” to film, który niesie wyraźne przesłanie, przekonuje widza do konkretnej tezy, uczy jej słuszności nie nachalnie, lecz systematycznie ją argumentując. Umiłowanie kobiet jako najwspanialszego zjawiska - oto według mnie teza twórców filmu. Muszę przyznać, iż jako przedstawiciel brzydszej części społeczeństwa, przyjmuję ją bezkrytycznie.

Główny bohater to Frank Slade (Al Pacino) - w średnim wieku, zgorzkniały, emerytowany pułkownik armii amerykańskiej, który stracił wzrok w czasie wojny. Zniechęcony do życia, postanowił ze sobą skończyć. Przedtem jednak zamierzał odbyć, jak to ujął, "rundkę dla przyjemności". Zatrudnił młodego, nieśmiałego ucznia, Charliego Simms'a (Chris O'Donnell), mającego pewien paskudny problem w szkole. Wyruszył z nim w podróż do Nowego Jorku, ponieważ chciał: pomieszkać w hotelu pierwszej klasy, jadać wytrawne posiłki pijąc przy tym kieliszek dobrego wina, odwiedzić starszego brata, spędzić noc ze wspaniałą kobietą, by na końcu wyciągnąć się w wielkim, pięknym łóżu i "palnąć sobie w łeb". Tak właśnie się zaczęło, a jak się skończy? Kto chce, ten się dowie, a naprawdę warto.

Oceniając film, warto zwrócić uwagę na niebanalny scenariusz, w którym pokazano różne wątki: jedne realne i trochę smutne, drugie nieco naiwne, ale emanujące pozytywną energią. Ale pierwsze skrzypce gra motyw przewodni, czyli temat niewiast.

Ogromnym pozytywem jest natomiast gra aktorska, a zwłaszcza Ala Pacino, którego kreacja to majstersztyk. Poziom trzyma także Chris O' Donnell, jako nieśmiały, acz charakterny młodzieniec i cała reszta obsady. Film pełen smaczków, za które cenię go najbardziej, od których zacząłem i na których skończę.

Al Pacino rozwodził się nad kobiecymi urokami z taką gracją, że owa scena-klucz zasługuje na miano absolutnego arcydzieła. Ale żeby nie być monotematycznym, przytoczę jeszcze jedną rzecz, której poetycki opis jest równie urzekający: *Włosy... Mówią, że włosy są wszystkim, wiesz... Czy zatopiłeś kiedykolwiek nos w gąszczu loków?.. I chciałeś po prostu zasnąć na wieki? A to jedynie fragment tej opowieści...*

Filozof

### Jak dobrze jest mieć bliźniaka

Na początku tego artykułu pragniemy poinformować, że według lekarzy mieli się urodzić chłopcy. Ha, a jednak! I oto dowód, że nikt nie jest nieomylny, nawet lekarz z 15-letnim stażem. Urodzili się dwie dziewczynki - bliźniaczki dwujajowe - czyli MY.

Nie martwcie się, nie będziemy wspominać całego dzieciństwa, bo nie o to tu chodzi i nie chcemy, aby ktoś przypadkiem usnął przy czytaniu tego artykułu. Chodzi nam o złamanie kilku stereotypów i o przybliżenie bycia bliźniakiem z naszego punktu widzenia.

Może zaczniemy od głównej myśli o bliźniakach: *Jeżeli jedną/*

*jednego coś boli, to druga/drugiego na pewno też.*

To nieprawda, zarówno w naszym przypadku, jak i znanych nam bliźniaków. Jednak jeżeli jedna z nas jest chora, to na 100% w przeciągu kilku dni zachoruje też druga. Niestety.

Kolejnym mitem jest, że *bliźniaki myślą to samo*. Jest to tylko w połowie prawdą. Owszem, zdarza się, że czasami kończymy za siebie zdania albo mówimy coś, co „akurat” druga miała na myśli. Jednak nie „czytamy” sobie w myślach, nie mamy przecież żadnych nadprzyrodzonych zdolności, a szkoda...

Innym przekonaniem jest, że *bliźniaki muszą być do siebie podobne, jak dwie krople wody*. To, niestety, też nie jest prawdą. Chyba, że chodzi o bliźnięta jednojajowe - wtedy faktycznie, trudno ich lub je odróżnić.

Z reguły, gdy przedstawiamy się innym, pada pytanie: *To Wy jesteście siostrami?* Tak, JESTEŚMY. Bywa to czasami nawet zabawne.

Bycie bliźniakiem ma swoje pozytywne i negatywne strony. Przy pisaniu artykułu każda z nas miała własny punkt widzenia, jak ma on wyglądać i dlatego napisanie go zajęło nam znacznie więcej czasu niż napisanie „normalnego” tekstu. Nie myślimy więc tak samo, mamy odmienne cechy charakteru, co, niestety, często prowadzi do kłótni. Na szczęście zawsze się godzimy, czego dowodem może być między innymi czytany przez Was artykuł.

W trosce o Wasze dobro nie będziemy wymieniać wszystkich negatywów i pozytywów bycia bliźniakiem, bo kto chciałby to wszystko czytać? Zgodnie możemy stwierdzić, że na pewno więcej jest plusów. Można wymieniać i wymieniać, np. pożyczanie ubrań, wypadki na zakupy, do kina, nie trzeba nosić wszystkich książek, bo akurat tego samego dnia siostra ma ten sam przedmiot. Głównym minusem jest mylenie nas przez inne osoby, zwłaszcza nauczycieli. Nie jest to aż tak uciążliwe i dotyczy raczej naszych imion niż samych osób. Jak na razie nic więcej nie przechodzi nam do głowy

Na koniec jednomyślnie i bardzo zgodnie stwierdzamy, że fajnie jest być bliźniaczkami.



Monika i Natalia Gwoździej

### Do kibiców nic nie mam

Miałem się nie odzywać, bo takie dyskusje zwykle nie mają sensu. Nie udało się. Przynajmniej odwieczny „problem” redaktora „Lawy” mam z głowy – wiem, o czym napisać.

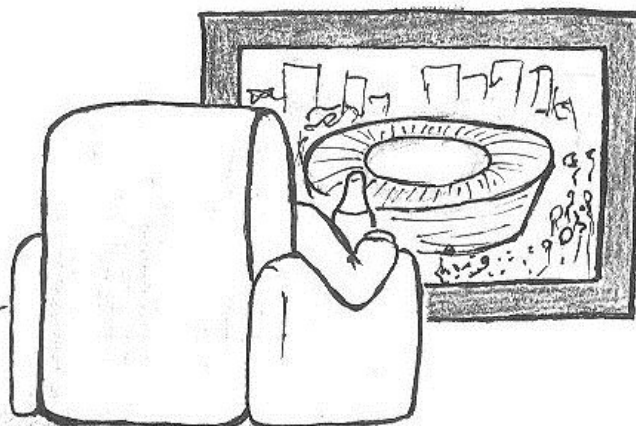
Nie jestem fanem futbolu, ale nigdy nic nie miałem do kibiców. Tak, **KIBICÓW**, a nie **KIBOLI**, bo oba pojęcia wypadaloby rozróżniać. Trochę dziwi mnie, dlaczego Autor tekstu „Kibic – wróg publiczny nr 1” nie widzi tu różnicy. Kibic kocha swoją drużynę, wspiera ją, interesuje się piłką nożną. Mogę tego nie rozumieć, ale mamy demokrację, każdy może robić, co chce (w granicach prawa) i nic mi do tego. A kibol? Dla mnie to chuligan w klubowym szaliku szukający na meczu guza, a nie sportowych emocji. Normalni kibice powinni sami odciąć się od takich delikwentów i starać się dbać o swoją reputację.

Ja wiem, że łatwiej obwiniać o złą sytuację rząd, albo i Żydów do spółki z masonerią, ale może warto poszukać przyczyn takiego stanu rzeczy jeszcze gdzie indziej? Jeśli kibice zatrzymywani są „za poglądy”, to może coś nie tak jest z samymi poglądami? W Polsce głoszenie pewnych ideologii jest niezgodne z prawem. Nic nie sugeruję, ale w środku Europy nie ma dziś miejsca na rządy totalitarne i za krytykę rządu raczej nie wsadza się setek ludzi do więzienia, policja nie „wprasza” się do niczyich domów i nikogo nie obezwładnia bez powodu.

Jeśli chodzi o tajemniczy „Artykuł 6 o bezpieczeństwie imprez masowych”, to w artykule 6 ustawy z 20 marca 2009 o bezpieczeństwie imprez masowych nie znalazłem wzmianki o roli policji, tylko zapisy o obowiązkach organizatora i liczności służb porządkowych. Dziwne. Może to nie ta ustawa albo czegoś nie zrozumiałem? W końcu

prawo to zawiła dziedzina. Obecność policji na stadionie na pewno nie była przypadkowa. Myślałem, że zwiększenie bezpieczeństwa to dobra wiadomość, ale chyba się myliłem. Faktycznie, bez policji nad głową łatwiej o porządną rozróbę i dobrą zabawę. Kara za siedzenie na schodach prowadzących w dół trybuny? Może schody są drogą ewakuacyjną i nie powinny być blokowane? Kara za wykrzykiwanie haseł pod adresem przeciwnej drużyny? Może coś jest nie tak z samymi hasłami? A że tradycja? Może warto odciąć się od niechlubnych zwyczajów? Przecież po drugiej stronie też są ludzie - tylko w innych barwach, kibicujący innemu klubowi. Czy naprawdę warto zabijać się o sympatie? Czy to aż tak ważne?

Zły rząd złego Tuska zamyka stadiony i kogoś prześladowuje. Wychodzi na to, że lepiej dać się „prac po mordach” tysiącom ludzi na stadionie i narażać innych na niebezpieczeństwo niż zamknąć stadiony na kilka meczów. Może rzeczywiście lepiej, może po pobycie w szpitalu ktoś nauczyłby się, że nie warto biec z kijem w rękę na policyjne tarcze czy kiboli innej, „złej” drużyny. To samo z pirotechniką. Dlaczego „oprawa meczowa” lub czyjeś widzimi się ma być ważniejsze od bezpieczeństwa? Naprawdę lepiej puścić z dymem stadion i przy okazji ludzi? Ktoś powie, że to tylko kilka petard czy rac. Owszem, ale te zabawki też mogą wzniecić pożar. W sieci trafiłem



## W naszych oczach

na zdjęcia z tego nieszczęsnego finału pucharu Polski. Na murawie zdeorientowani piłkarze, a za nimi ściana dymu i ognia. Faktycznie efektowna oprawa, prawie jak na wojnie. I znowu: zły Tusk czegoś zabrania. A gdyby nie zabronił i doszłoby do tragedii? Zapewne znowu winny byłby ten sam zły Tusk, bo nic nie zrobił, aby zwiększyć bezpieczeństwo. Zdecydujcie się wreszcie, czego chcecie od życia, bo już nie wiem, jak z wami rozmawiać.

Niezbyt rozumiem też wzmianki o słowach generałów Ścibora i Petelickiego. Czy na pewno kibic (albo kibol) to w każdym przypadku patriota? Może jeśli patriota, to koniecznie kibic? Chodzenie na obchody rocznicowe jeszcze z nikogo nie zrobiło patrioty, tak jak zakup broni nie czyni strzelcem. Czy młodzież kibicująca w obliczu zagrożenia rzuciłaby się do obrony kraju? Oby, choć dobrze byłoby, gdyby ta obrona była jeszcze skuteczna. Ale przede wszystkim mam nadzieję, że nie zajdzie taka potrzeba.

Zapomniałem o mediach – też są fe i niedobre, bo pokazują tylko zamieszki. Czemu

tu się dziwić? Media pokazują to, co chcą oglądać odbiorcy. Kogo interesuje mecz, na którym wszyscy są grzeczni, aż miło popatrzeć? Donald Tusk może i boi się prawdy o autostradach, ale nie można też powiedzieć, że nic się nie dzieje. Nie chodzi o to, czy popieram PO czy nie, mam tylko dość biernego narzekania na wszystkich dookoła. Coś się nie podoba? Postaraj się, żeby było lepiej. Nie zawsze się da, ale chyba warto spróbować. Czy premier naprawdę miał pozwolić tłumom bić się o kolory szalików i przekonania oraz kopać Bogu ducha winne operatorce kamer (sytuacja z finału Pucharu Polski 2011)? Czy naprawdę o to chodzi? Zawsze myślałem, że najważniejszy jest sam sport i doping ulubionej drużyny. Może byłem w błędzie?

Nareszcie puenta. „Patriota, człowiek, Kibic...” Dlaczego Kibic, a nie kibic? Czy Kibic jest lepszy od kibica? A może chodzi o oddzielenie Kibica od innych ludzi jako kogoś lepszego? Czy nie powinno być tak, że najpierw człowiek, potem patriota i na końcu ewentualnie kibic? Czegoś tu nie rozumiem.

Paweł Jakończuk

## O audiobookach i audiobooku słów kilka

Temat audiobooków znany jest wam zapewne od dawna, jako że ostatnimi czasy ta forma „czytania” staje się coraz popularniejsza. Zwolennicy koncepcji rozplývają się wręcz nad zaletami książek do słuchania – a to, że to sposób na relaks; a to, że można zaoszczędzić czas. Audiobooka słuchać można zawsze i wszędzie – na przerwie w szkole, w drodze do szkoły, w przerwie między nauką na zajęcia szkolne, podczas relaksu przed kolejnym dniem w szkole... Audioksiążka jest wygodna, bo mieści się w kieszeni telefonu, ba, mieści się nawet w iPodzie czy telefonie.

Jako zwolenniczka książki papierowej, do tematu przez długi czas nastawiona byłam wyjątkowo sceptycznie. Nie bez podstaw oczywiście – wraz z nastaniem mody na słuchanie „Mistrza i Małgorzaty” zamiast nowego albumu Metalliki i ja uległam pokusie i przesiłuchałam fragment przypadkowego audiobooka. Nie spodobało się – irytujący lektor w zupełności nie

odpowiadał moim oczekiwaniom, a słuchając go, skupiałam się na jego głosie, nie zaś na treści książki. Poza tym zniechęciła mnie długość trwania audiobooka („dziewięć godzin słuchania?! W tym czasie przeczytałabym to przynajmniej dwa razy!”) Odłożyłam więc te nowe technologie na bok i w dalszym ciągu zachwycałam się zapachem prawdziwych kartek.

Do czasu. Audiobook „Droga” wpadł w moje ręce dzięki znajomemu, który zachwalał umiejętności aktora czytającego książkę. Papierowa wersja powieści zapewniła autorowi Cormacowi McCarthy’emu Nagrodę Pulitzera w 2007 roku, została zekranizowana w 2009 roku z Viggo Mortensenem w roli głównej, poza tym akcja osadzona jest w postapokaliptycznym świecie na skraju całkowitej zagłady... To wystarczyło, bym przełamała niechęć i sięgnęła po tę pozycję. Krótko mówiąc – słuchałam jak zaczarowana. Olbrzymie brawa należą się tu autorowi powieści, który we wciągający sposób przedstawia miejsce akcji oraz,

## W naszych oczach

co najważniejsze, bohaterów. Głównymi postaciami są mężczyzna i chłopiec, ojciec i syn, którzy wytrwale przemierzają drogę. Nie znamy dokładnego wieku bohaterów, miejsca, w którym się znajdują, nie wiemy nawet, jak mają na imię. Nie wiemy też dokładnie, gdzie wędrują – z opisów wynika jedynie, że wędrują „na południe” i „w kierunku morza”. Wiemy tylko, że muszą wędrować. Inaczej zginą – czy to od zbliżającej się zimy, czy z głodu albo z rąk ostatnich ludzi – bezlitosnych morderców, kanibali, zdolnych do wszystkiego, by przeżyć kolejny dzień. Historii dwóch tułaczy towarzyszy hipnotyzujący głos Krzysztofa Gosztyły, aktora czytającego powieść. Całość sprawiła, że zamiast audiobooka „na dobranoc” i „do poduszki” wysłuchałam książki stale trzymającej w napięciu niczym najlepszy horror, ale też niezwykle wzruszającej i zmuszającej do namysłu. Krzysztof Gosztyła

znakomicie wcielił się w role postaci i dzięki niemu niesamowicie przejmujące dialogi zapadają w pamięć na jeszcze dłużej. Jednocześnie głos pana Gosztyły nie odwraca uwagi od akcji, a jest wręcz jej uzupełnieniem – w znakomity sposób podąża za akcją, powodując nieraz dreszcz emocji podczas słuchania. W moim przypadku skończyło się to szeregiem nieprzespanych, a spędzonych na słuchaniu audiobooka, nocy.

Moją drugą przygodę z książkami do słuchania można więc uznać za udaną, zadowalającą i na pewno nie ostatnią. Nie oznacza to oczywiście rezygnacji z papierowych dobrodziejstw, które mimo wszystko pozostaną podstawową formą zapoznania z literaturą. Zamierzam zarówno czytać książki, jak i ich słuchać. Innym polecam to samo.

Anna Sielewonowicz

## Zmora moich świąt

**Kolędniczy to zmora świąt Bożego Narodzenia. Do tego jakże odkrywcze wniosku doszedłem pod koniec drugiego dnia świąt, chwilę po tym, gdy próg mojego mieszkania przekroczyła bodajże dziesiąta grupa zawodzących malolatów. Pół biedy, gdy trafią się dziewczoje, które ze śpiewem miały do czynienia w cerkiewnym chórze, ale kiedy widzę i słyszę grupkę gimnazjalistów z wyświechtaną gwiazdą czy inną szopką w łapach, to szlag mnie trafia. Doceniam, że chciało im się wyjść i zarobić trochę grosza zamiast siedzieć na facebooku albo grać w popularnego ostatnio LoL-a (sic!). Jednak osobiście – zdając sobie sprawę z tego, że słoń mi na ucho nadepnął – nie pcham się do śpiewania w cudzych domach. Zwłaszcza w czasie, kiedy 99% normalnych obywateli chce w spokoju posiedzieć i nacieszyć się, ot, choćby blaskiem choinkowych światełek. Śpiewać kolędę to jedno, a udawać jej śpiewanie to drugie. Takim skrzeczącym ludkom najchętniej chciałoby się dać dyszkę i odprawić z krzyżykiem na drogę, zanim otworzą usta. Ale co tam, mogło być gorzej, bo przecież mogły przyjść babcie z chóru pod przewodnictwem**



chórmistrza. O ile ten ostatni radzi sobie co najmniej bardzo dobrze, o tyle jego chórzystki... no cóż. Nie chcę być złośliwy, powiem więc jedynie, że choć babcie zawodzą jeszcze gorzej niż wspomniani panowie, to jednak stawki mają wyższe. Wyższe czyli: „poniżej pięćdziesiątki nie waź się zejść”. Nawiasem mówiąc, czy doczekamy się kolędników, którzy na widok wędrującego w ich stronę banknotu radośnie powiedzą: „A nie, nie, my chcieliśmy tylko zaśpiewać, ogłosić Nowinę, wszystkiego najlepszego życzyć?” Niestety, kolędowanie to po prostu kolejna okazja, by zarobić – nastolatków jeszcze można zrozumieć, ale babcie, które po nieudolnym odśpiewaniu wyczekująco i nietaktownie obserwują odwiedzanego? Pff... Rozumiem, że to taka tradycja: kolęda i życzenia w zamian za drobny datek. Sęk w tym, że szczerości w tym ani odrobiny. Tylko czysty biznes.

Pal licha, poczekam, może za rok zjawi się u mych drzwi grupka ludzi, która przy akompaniamencie instrumentów i na co najmniej dwa głosy zapieje jakąś kolędę, której jeszcze nie słyszałem.

Ritzville



## Gartenzwerg!

Spokojnie. Nikogo nie chcę rozstrzelać, mimo iż trochę tak to brzmi. Otóż Gartenzwerg (z niemieckiego) oznacza krasnal ogrodowy. Nie wiem, czy ktokolwiek pamięta, ale w poprzednim artykule "z tronu" była wzmianka, że zaproponowano mi ten temat. Oto on. Napisany na specjalną prośbę jednej z redaktorek "Lawy".

Krasnale ogrodowe po raz pierwszy pojawiły się w Niemczech w XVIII wieku. Ich wygląd wzorowany był na imidżu średniowiecznych niemieckich górników. Nie ukrywam, że obito mi się o uszy, iż stawiane były w niemieckich ogrodach w celu ochrony domostwa przed złymi duchami. I nie ukrywam również, że moim zdaniem to jest zwyczajna tępota i naiwność. No, ale czegoż można by się było spodziewać po Niemcach. Z tego co zauważyłem, to jest chyba najbardziej naiwny naród, jaki kiedykolwiek stąpał po tej ziemi. W końcu niski, ciemnowłosy Austriak wmówił im, że wysoki blondyn, Niemiec, jest rasą lepszą od innych. Ale wracając do złych duchów. Co oni sobie myśleli? Że zły duch, kiedy zobaczy takiego krasnala, pęknie ze śmiechu? Innego wytłumaczenie nie widzę. Ani te krasnale niestraszne, ani jakieś magiczne, co najwyżej strasznie ohydne. Przecież patrząc na takiego krasnala, albo może raczej na jego "twarz", jedyne co można zobaczyć to wyszminkowany zadek z oczami. Te różowiułki pyzy zwykle ubrane były w Lederhosen (skórzane spodnie na szelkach sięgające nad kolano), pomijając oczywiście fakt, że krasnale kolan zwykle nie miały, oraz kamizelkę lub koszulę. Nie mogło się obejść bez rażących w oczy kolorów. Naprawdę trzeba być Niemcem, żeby uwierzyć,



że coś takiego potrafiłoby odstraszyć złe duchy, ale trzeba być równie naiwnym, by w ogóle wierzyć w duchy. Dodatkowym, ciekawym faktem dotyczącym niemieckich krasnali jest to, że mieszkańcy wschodniej części Niemiec kupują je

od Polaków i to na potęgę. Cała zachodnia granica naszej ojczyzny (z ORŁEM w godle) zapchana jest tymi paskudami. No i jest na to popyt. Aczkolwiek nie powinniśmy ukrywać, że ta głupia moda na krasnale ogrodowe z Niemiec przywędrowała także do Polski. Coraz więcej naszych ogródków jest obleganych przez te rażące w oczy kupki taniej gliny. Ale pocieszający jest fakt, że nasi nie stawiają ich ze względu na duchy, ale dla "ozdoby". Dowiedziałem się kiedyś, że na prezent nie powinno się kupować: zegarków, skarpetek i krasnali ogrodowych. Ciekawe, dlaczego? Usłyszałem także, że w biednych niemieckich

rodzinach, których nie było stać na normalne "duchochrony", funkcję krasnali pełniły przebrane dzieci. To całkiem możliwe, szczególnie jeśli były to brzydkie dzieci. Moja wiedza pochodzi z bajki pt. "Fineasz i Ferb". Bardzo fajna bajka o dwóch chłopcach, tajnym agencie dziobaku oraz o złym naukowcu dr. Dundersztycu, który w swych retrospekcjach ujawnia, że był przebrany za krasnala. Nie ukrywam, że po części właśnie ten serial animowany był dla mnie inspiracją do napisania artykułu, ale tylko po części.

Na koniec dodam tylko, iż mam nadzieję, że podzielacie moją opinię, jeśli chodzi o te pokraki oraz że nie wierzycie w jakieś złe duchy, przed którymi mogłyby was uchronić tylko niemieckie krasnale ogrodowe.

Ja

## ***Pisać każdy może***

### **Jan Zedub - część druga**

Przerażenie powoli zaczęło ewoluować w kierunku żywego zainteresowania, przeplatanego z naukowym niedowierzaniem. Zresztą nie mogło być inaczej. W końcu Jan Zedub w rzeczy samej był naukowcem. I to takim z prawdziwego zdarzenia, takim, który miał własne laboratorium, kilku pomocników i szczury doświadczalne. Fakt ten wyróżniał go spośród pozostałych dwóch Janów Zedubów, którzy także posiadali wystarczająco rozległą wiedzę, by móc nazywać siebie naukowcami. Jednakże tamci dwaj powszechnie uważani byli za badaczy niepełnych, bowiem nie posiadali ani własnego laboratorium, ani pomocników, ani tym bardziej szczurów doświadczalnych. Całe dni spędzali w swoich ciasnych, zapuszczonych mieszkaniach, gdzie prześcigali się w wymyślaniu coraz bardziej absurdalnych eksperymentów. Pierwszy z nich – nazwijmy go Janem Zedubem Alfa – usilnie starał się udowodnić negatywny wpływ deszczu na dżdżownice. Drugi zaś, niech mu będzie Jan Zedub Omega, prowadził badania nad pochodzeniem kamieni. Nie jakichś wyjątkowych, drogocennych kamieni, ale tych zwykłych, szarych i nudnych. Owe badania nie przysparzały im szacunku w świecie uczonych, jednak nie brali sobie do serca wszelkich szyderstw. A dzięki temu zaskarbiali sobie respekt pośród literatów, którzy traktowali ich jako ludzi szczerze kochających to, co robią. Największa bieda była w tym, że ani Jan Zedub Alfa, ani Jan Zedub Omega nie przepadali za swą pracą. Uważali, iż skoro posiadli wystarczający zakres wiedzy, to powinni zająć się działaniem na rzecz nauki. Dla przykładu, w podobnej sytuacji są ludzie, którzy pomimo absolutnego braku słuchu muzycznego, uznali, że znajomość nut wystarczy, by móc zająć się tworzeniem muzyki na poważnie.

- Gargulec? Kpisz sobie? – wyraźnie urażony stwór wykrzywił twarz jeszcze bardziej, co w mniemaniu Jana stanowiło szczyt groteski. Nagle wysunął się z cienia tak, by blade światło latarni padło na czarne, pokryte rzadką szczeciną nagie ciało. Choć tułów nie robił jakiegokolwiek wrażenia, to wielkie dłonie i umięśnione ręce owszem. Jan przez moment wpatrywał się w istotę, mając nadzieję, że wyjdzie z tego spotkania w jednym, w miarę ruchliwym kawałku.

- Wybacz, ja... - zaczął, jękając się i spoglądając wszędzie, tylko nie w zawistnie przymknięte oczy rozmówcy – Mam na myśli... Właściwie, to kim jesteś? – uspokojony nieco stwór rozchmurzył się, po czym rzekł całkiem rażno – A dlaczego uważasz, że miałbym ci powiedzieć? – to pytanie zupełnie zbiło Jana z tropu. „Bez sensu” - pomyślał.

- Bez sensu – rzekł po chwili namysłu.

- Moje pytanie?

- Nie, moje. – Jan Zedub poczuł niespodziewanie, jak przepływa przezeń gorąca fala irytacji.

- Twoje było całkiem sensowne.

- Miałem na myśli twoje pytanie. To była ironia. To, co powiedziałem przed chwilą.

- A co to takiego, ta ironia?

- Ironia to taki rodzaj wypowiedzi... Robisz ze mnie idiotę? – dopiero teraz naukowiec ujrzał na twarzy stwora szeroki,



pryzdobiony paletą różnokolorowych zębów uśmiech.

- Nie, po prostu lubię się z wami, ludźmi, drażnić. – odpowiedział, nadal uśmiechając się radośnie. – Wszyscy jesteście tacy... poważni. Do wszystkiego podchodzicie z tą swoją paskudną logiką. A nawet nie zdajecie sobie sprawy z tego, jak wiele przez nią tracicie.

- Muszę już iść – stwierdził Jan, zirytowany nonsensowną rozmową z obcym, który nawet nie miał zamiaru zdradzić swego imienia. Stwór spoważniał, a jego źrenice zwęziły się, uparcie świdrując oczy naukowca.

- Mascaron. Na imię mi Mascaron. – rzekł niespodziewanie, po czym ponownie zatopił się w mroku.

- I nie jestem gargulcem, choć moja aparycja zupełnie temu przeczy.

- Świetnie. Żegnaj – wypowiedziawszy te słowa, naukowiec poczuł nieopisaną ulgę. „Nareszcie...” - pomyślał.

- Nie ma szans, człowieku. Do zobaczenia.

Oczywiście.

**Cdn.  
Eggz**

## Pisać każdy może

### O Rozbłyskującym Jacku i jego sposobie na ludzi o serduszkach złych

Drzwi otworzyły się gwałtownie, omal nie wypadając z zawiasów. Oniemiała sekretarka przez dłuższą chwilę przyglądała się niespodziewanemu petentowi. Tłący się w jej półotwartych ustach papieros pacnął na stosik dokumentów.

- Dzień dobry pani – odezwał się chrapliwym głosem stojący w drzwiach wielki jak stodoła zakapior ubrany w skórzaną kurtkę, spod której wystawał szary podkoszulek, czarne, starte jeansy i ubłocone glany. Czoło draba przykrywała czarna grzywka przetłuszczonych włosów. Na lewym policzku miał brzydką bliznę w kształcie nudnym i nijakim – Czy zastałem pana dyrektora? – Kobieta jedynie pokiwała głową, po czym podniosła peta i wsadziła go z powrotem do ust. Odwrotnie. Zakapior uśmiechnął się. Uśmiech ten był nad podziw szczery. Zakrztusiwszy się, sekretarka wyrznęła potylicą w stojącą za nią półkę z przeróżnymi książkami. Mebel zatrzęsł się niebezpiecznie. Kobieta zawyla z bólu niczym ranny jeleń, a następnie skulona padła na podłogę. Mężczyzna nie zwrócił na nią uwagi. Ruszył w stronę przeciwległych, misternie zdobionych dębowych drzwi, do których pieczołowicie przykręcono złotą tabliczkę z napisem *Dyrektor*. Obolała i przerażona sekretarka z perspektywy podłóża obserwowała, jak zakapior otwiera drzwi godnym tytana kopniakiem. Spodziewając się najgorszego, zamknęła oczy i czekała. „Dzień dobry panu”. Drzwi zamknęły się, ukazując wielki buciur idealnie odcisnięty na pięknej powierzchni. Nie słysząc rozmowy, sekretarka podniosła się ciężko i pojękując zaczęła podkradać się do drzwi. Zanim zdążyła schylić się nad progiem, usłyszała rozzwierający krzyk, a następnie brzęk tłuczonego szkła.

- To cię nauczy latać, *motyla nogą!* – chrapliwie zakrzyknął drab - A może i nie - dodał po chwili. Sekretarka wpadła w panikę. Biegała dookoła własnego biurka wrzeszcząc i szamocząc się, jakby opędzała się od roju pszczół. Nagle potknęła się o własną nogę i z impetem uderzyła czołem w kant ciężkiego regału. Zamilkła na kilka sekund. Zakapior pomyślał, że nie żyje. Już miał sobie

pójść, gdy niespodziewanie leżąca bezwładnie kobieta zaczęła kwilić, jak noworodek. Odwróciła się na plecy. Po jej skrzywionej z bólu i bezsilności twarzy spływała krew, kapiąc kilkoma strużkami na perski dywan.

- Pani się nie stresuje. Stres na zmarszczki szkodzi – powiedział. Nie doczekawszy się innej reakcji, niż jeszcze głośniejszy płacz, wzruszył ramionami i wyszedł z pomieszczenia. Po drodze minął kilkunastu zestrachanych urzędników ZUS-u biegnących do gabinetu dyrektora.

Niespełna kilka minut później lśniący pałac Zakładu Utylizacji Staruszków eksplodował, rozsypując dookoła miliony drobnych brylantów, mahoniowych drzazg i złotych gałek. „Ci panowie już nigdy nie skrzywdzą żadnego staruszka” – pomyślał Rozbłyskujący Jack, po czym założył swe mocno nadwerężone pilotki, splunął tytoniem i odjechał w siną dal w poszukiwaniu kolejnych Zakładów.

Żyhimont



## Co mówi o sobie...

### Pani profesor Iwona Czyżyk

Lubię siebie za :)

Najlepiej czuję się, gdy jest ciepło i słonecznie.

Zaczynam dzień od kawy, a kończę czytając książkę.

Nigdy nie przyznałabym się, iż zasypiam czytając.

Do dziś pamiętam smak babcinej bułki drożdżowej.

Złamię swoje zasady kiedyś.

W piątkowy wieczór cieszę się, że mogę odpocząć i martwię się, że weekend wkrótce się skończy.

Na bezludną wyspę zabrałabym książki, krem z filtrem i okulary przeciwsłoneczne.

Nigdy nie rozstaję się z książkami.

Patrząc w lustro, widzę coraz więcej zmarszczek.

Przed lekcją zawsze zastanawiam się, czy czegoś nie zapomniałam.

Robiąc niezapowiedzianą kartkówkę liczę, iż będzie to motywacja dla uczniów do systematycznej pracy.

Nauczyciel powinien lubić to, co robi.

Najchętniej zamieszkałabym nad morzem.

Ulubiona bajka z dzieciństwa „Sierotka Marysia”.

Najchętniej zagrałabym w pokera, ale nie potrafię.

Z natury jestem nieśmiała.

Daję się przeprosić niełatwo.

Nigdy nie odważyłabym się skoczyć na bungee.

Lubię, kiedy pada śnieg.

Nie chcę, ale muszę wcześniej wstawać.

### Pan profesor Eugeniusz Bedeniczuk

Lubię siebie za pracowitość?

Najlepiej czuję się w otoczeniu czystej przyrody.

Zaczynam dzień toaletą, a kończę ostatnio - czytając książkę.

Nigdy nie przyznałbym się do tego, czego nie zrobiłem.

Do dziś pamiętam miłe chwile z mego życia.

Złamię swoje zasady „w imię wyższej potrzeby”.

W piątkowy wieczór gram z kolegami w kosza i siatkę.

Na bezludną wyspę zabrałbym dobry nóż i krzesiwo.

Nigdy nie rozstaję się z okularami – od przeszło roku.

Patrząc w lustro, widzę naturalne odbicie, chyba że lustro jest krzywe.

Przed lekcją zawsze marnuję czas na „papierkową” robotę.

Robiąc niezapowiedzianą kartkówkę raz w roku – zapowiedzianą!

Nauczyciel powinien sumiennie i rzetelnie wykonywać swoją pracę.

Najchętniej pojechałbym rowerem lub motorem nad Bajkał.

Ulubiona bajka z dzieciństwa lubiłem czytać rosyjskie „skazki”.

Najchętniej zagrałbym na akordeonie – gdybym potrafił.

Z natury jestem samotnikiem.

Daję się przeprosić jeżeli przeprosiny są szczere.

Nigdy nie odważyłbym się zaśpiewać „solo” przed publicznością.

Lubię, kiedy dobrze wykonam zaplanowaną robotę.

Nie chcę, ale muszę pracować z leniwą młodzieżą.

## Teksty uczniów i nauczycieli

U: A może jakieś pytanie, bo ja nic nie kojarzę.

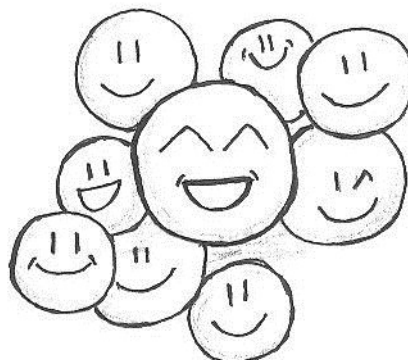
N: A po weekendzie to ty cokolwiek kojarzysz?

U1: Ty, dzisiaj rano śnieg padał.

U2: No, były minus ujemne stopnie.

U1: A ty wiesz, że to trafi do „Lawy”?

U2: Oż, ty...



- ⊗ Przez cały okres pobytu w Polsce Cezary nie mógł znaleźć sobie miejsca, aż w końcu zginął od strzału.
- ⊗ Jediną osobą, którą Cezary szanuje, jest generał rosyjskiej armii, czyli jego ojciec.
- ⊗ Cezary i ojciec byli przygotowani na rewolucję, więc już myśleli, do jakiego kraju uciec.
- ⊗ Myślał młody Baryka nad kupnem takiego domu, gdyż nie wymagało to dużego nakładu finansowego.
- ⊗ Swoją łatwowiernością zawiedli się sami na sobie, gdyż zamiast zobaczyć piękny kraj, zobaczyli rozpadające się rudery.
- ⊗ Opowieść dla młodego Baryki od jego ojca była zachwycająca, gdyż kto by nie chciał żyć lepiej.
- ⊗ Zenon Sienkiewicz skrzywdził Justynę z dwu stron.
- ⊗ Za zwłokami bohatera niesiono wszystko, czym się w życiu posługiwał: broje i kobiety i płaczki.
- ⊗ Wszyscy czujemy się dobrze z wyjątkiem dziadka, który umarł.
- ⊗ Wolski przyłożył ucho do ziemi i usłyszał tupot niedźwiedzich kopyt.
- ⊗ Kiedy Giaur się wypowiadał, to tak mu ulżyło, że umarł.
- ⊗ Boryna był teściem żony syna Antka Hanki.